

Ja się, kurwa, dziwię, że wy się dziwicie.

Biedroń zawsze był wydmuszką, pompowano iluzję jego sprawczości, pisząc dyrdymały o rzekomo dobrej prezydenturze w Słupsku i podobnych pierdołach; kurwa, to był tak dziadowski matriks, że żal było patrzeć, a jednak zadziałał, notabene Gazeta Wyborcza miała w tym swój spory udział, a teraz - boziu, boziu, jak to? - zaskoczona.

Dalej Zandberg. Zjawił się znikąd na krótko przed wyborami parlamentarnymi w 2015 roku. Wystąpił raz w telewizji i wszystkim odjechało na jego punkcie, na czele z niezawodną w politycznej naiwności Gazetą Wyborczą. Tymczasem całe jego osiągnięcie to przedwyborcze podzielenie głosów lewicy, która po tym fakapie całkiem wypadła z parlamentu, dzięki czemu (metoda d'Hondta) PiS wyjechał w górę i mógł zacząć destrukcję kraju. Dziś Zandberg dopełnia tylko zadanie i czeka na swojego Tomasza Piątka, który by rozszyfrował jego polityczną biografię.

Czarzasty? Czarzasty woził kraj już wieki temu w czasie tak zwanej afery Rywina, a swoją arogancją podczas przesłuchań komisji śledczej zdupcył SLD na samo dno. Czyli rozpoczął to, co Zandberg dokończył. W tamtych latach współpracował zresztą blisko z Aleksandrą Jakubowską i Robertem Kwiatkowskim, określano ich wówczas jako "grupę trzymającą władzę". Dziś Jakubowska, zwana niegdyś Iwicą lewicy, od lat pręży się w mediach braci Karnowskich, uprawiając poletko prawicowej propagandy tak gorliwie, jak gorliwie oddawała się wcześniej myśli lewicowej. A Kwiatkowskiego Duda powołał do Rady Mediów Narodowych, z rekomendacji Czarzastego zresztą, jakże by inaczej.

Kolejny "wielki lewicowiec" to pieszczoch internetu Jan Śpiewak, który przegrawszy wszystkie procesy o zniesławienie, w worku pokutnym doczołgał się do Canossy w Pałacu Prezydenckim i wyżebrał u Dudy ulaskawienie, jakby groziła mu co najmniej kara śmierci, a nie grzywna. Ulaskawieniem tym postawił się w jednym szeregu z Mariuszem Kamińskim i Maciejem Wąsikiem, a dziś chwali obecny alians lewicy z PiSem, jebiąc ile wlezie polskich liberałów. Współ z Piotrem Ikonowiczem zresztą, niedoszłym Rzecznikiem Praw Obywatelskich z lewicy, który wcześniej miał wiele ciepłych słów dla Putina, Chaveza i Assada, dyktatorów znanych raczej z umiarkowanego entuzjazmu dla praw obywatelskich.

Kogo tam dalej mamy z tuzów lewicowej myśli?

Może Rafał Woś ? O, ów klaun intelektu już w 2018 roku pisał, że lewica powinna dogadać się z PiS-em i wytwarzać z nim wspólnie "demokratyczny socjalizm". A że brunatny? Któż by sobie głowę zawracam duperelami.

A gdzie to Woś napisał? Jak to gdzie? W Gazecie Wyborczej, buahahaha...

Może zatem Magdalena Okraska, kolejna gwiazda kawiorowej lewicy? W 2019 roku przed wyborami parlamentarnymi oświadczyła wprost, że będzie głosować na PiS. "Dlaczego zatem głosuję na PiS? Bo jestem przede wszystkim pracownicą."

Czyli pierdolić wartości, gdy w grę wchodzi kasa.

To może Remigiusz Okraska, pan mąż? Hmm, pan mąż w lutym 2021 zapowiedział - swoim bełkotliwym stylem lewicowego grafomana - to, co się właśnie teraz odpierdala: "Potrzebujemy odnowienia myślenia wspólnotowego, a wiele wskazuje na to, że batalie ideowopolityczne przyszłości nie będą już starciem nominalnej lewicy z prawicą, lecz komunitariańskich odłamów obu tych obozów z ich liberalno-indywidualistycznymi odłami".

Zatem porzućcie wszelką nadzieję, którzy myślicie że lewicy chodzi o - przepraszam za wzniosłość! - Polskę. Ci wszyscy wyżej wymienieni ludzie chcą tego, kurwa, samego, co Sasinowie, Kanthakowie, Wildsteinowie, Piotrowicze i reszta prawicowej hałasty. Chcą władzy, kasy i znaczenia.

A wartości - lewicowe, humanistyczne, oświeceniowe i chuj wie jeszcze jakie - to dla nich wyłącznie zbiór zakłęb dla frajerów, co na nich oddają głosy. Bo kapłani wier wszelakich zawsze mają pod ręką repertuar wzniosłych banialuk, przesłaniających prawdę, którą trzeba trzymać w ukryciu: że ich jedyną troską jest się wygodnie urządzać.

Powtórzmy raz jeszcze: kasa. Kasa polskiego państwa to jedyny cel prawicy i lewicy.

Polska zawsze była krajem absurdu i jest nim także dziś, kiedy dogorywające środowiska liberalne walczą o wartości niematerialne, a zjednoczony sojusz prawicowych niszczycieli praw człowieka i lewicowych głosicieli nieistnienia Boga łączy wspólny sztandar z wyszytym złotą nicią hasłem: KASA, MISIU, KASA.

Kasa to zresztą jedyne usprawiedliwienie, jakie mają Czarzasty, Zandberg et consortes dla wyjaśnienia, dlaczego miziąją się z Kaczyńskim. "Nie wolno nam odrzucić drugiego planu Marshalla" - pohukuje Zandberg bez cienia wstydu, wtóruje mu Czarzasty: "Żeby wydawać, trzeba mieć, a nie pieprzyć kocopoły na ten temat". I dodaje z właściwą sobie ekspresją, że jeśli ktoś tego nie rozumie, to jest cipą.

Ludzie prawicy już od lat pokazywali, że gotowi są zdradzić wszystkie swoje ideały dla pieniędzy. Teraz dołączają do nich ludzie lewicy, szczając na wolne sądy, konstytucję, prawa kobiet prawa osób LGBT, dewastację lasów, niszczenie klimatu, bezkarność policji, kompromitację polityki zagranicznej, panoszenie się Kościoła Katolickiego i co tam jeszcze odjebał w ostatnim sześcioleciu PiS.

I kto wie, może to nawet wypali, bo w kraju, gdzie niezmordowana w naiwności Gazeta Wyborcza zamieszcza właśnie pochwałę nieczytania, a "dumny naród" bije się wyłącznie o lody z Biedry czy Lidla, kasa może być skutecznym usprawiedliwieniem wszelkiego skurwysyństwa. A kto tego akceptować nie chce, jest wyłącznie - jak się to na lewicy ostatnio lubi powiadać - cipą.